

India Harris nie miała najlepszego startu w życiu. Rodzice porzucili ją, gdy była małym dzieckiem. Dorastała w rodzinie zastępczej razem z bratem bliźniakiem, Kitem. Oboje mogli polegać tylko na sobie. Przez wczesny związek z nieodpowiednim mężczyzną India zaszła w ciążę. Pragnąc zapewnić swojemu synowi życie, o którym sama mogła tylko marzyć, dostała się na studia i ukończyła je z wyróżnieniem.

Teraz ma trzydzieści lat i jest uznaną terapeutką.

Leandro Silva osiągnął szczyt kariery kierowcy Formuły 1. Miał wszystko – aż podczas pewnego wyścigu tragiczny wypadek postawił go twarzą w twarz ze śmiercią. Po dwunastu miesiącach ciężkiej rehabilitacji odzyskał sprawność fizyczną, ale trauma po wypadku wciąż nie pozwala mu usiąść za kierownicą. Jego dni i noce są wypełnione morzem alkoholu oraz tłumami anonimowych kobiet, którymi usiłuje zagłuszyć frustrację i gniew.

Leandro rozpoczyna ostatni rok swojego kontraktu, zdaje sobie sprawę, że albo musi znowu zacząć się ścigać, albo straci wszystko, co osiągnął. Zmusza się do podjęcia terapii, która jest jego ostatnią szansą na powrót do dawnego siebie, i tak trafia do gabinetu Indii Harris.

Zakochanie się w sztywnej pani doktor nie było częścią jego planu.

Nagłe uczucie do wściekłego brazylijskiego rajdowca, a jednocześnie swojego nowego pacjenta nie było częścią jej planu.

Ale co, jeśli to właśnie złe decyzje są tak naprawdę tymi dobrymi?

REVIVED jest historią bohatera, którego czytelnicy i czytelniczki poznali wcześniej w REVVED, jednak znajomość tej części nie jest konieczna. Revived jest całkowicie nową opowieścią, niezależną od swojej poprzedniczki.

Tytuł oryginału
Revived
Copyright © 2015 by Samantha Towle
All rights reserved
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2018
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Anna Wasińska
Korekta:
Anna Kędra
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Qamber Designs & Media
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-755-2

SAMANTHA TOWLE

REVIVED

**TŁUMACZENIE:
MACIEJ OLBRYŚ**

OŚWIĘCIM 2018

Książkę tę dedykuję wszystkim
zakochanym w Carricku fankom Revved.



TRZYNAŚCIE LAT TEMU

✚ MANCHESTER, ANGLIA

DWIE RÓŻOWE KRESKI.

Sprawdzam instrukcję jeszcze raz.

Dwie różowe kreski... Jestem w ciąży.

Nie. O Boże. Nie.

Nie mogę być w ciąży. Mam dopiero siedemnaście lat. Mieszkam w domu zastępczym. Nie mogę mieć dziecka. Przecież sama ledwie daję sobie radę.

Spokojnie, India. Paul się wszystkim zajmie.

Paul jest starszy, mądrzejszy. On wszystko naprawi.

Ale nikt nie może się dowiedzieć, że jestem w ciąży. Jeśli ktoś się dowie, że przespałam się z Paulem, będzie miał kłopoty. Prawdziwe kłopoty.

Muszę mu o tym powiedzieć, ale się boję. *Co będzie, jeżeli on pomyśli, że specjalnie zaszłam z nim w ciążę?*

Kit. Muszę powiedzieć Kitowi. To mój brat bliźniak, mój najlepszy przyjaciel. On będzie wiedział, co zrobić.

Ale jeśli Kit się dowie, że spałam z Paulem, to go zabije. Mój brat bardzo się o mnie troszczy. Ma tylko siedemnaście lat, ale jest już naprawdę silny.

Boże, ale bałagan.

Ktoś wali w drzwi łazienki. W tym domu nigdy nie ma ani jednej spokojnej chwili.

– Już wychodzę! – krzyczę.

Trzęsącą się dłonią wciskam test z powrotem do pudełka, które chowam do kieszeni kurtki. Zapinam ją, myję ręce i spuszczam wodę w toalecie. Otwieram drzwi.

Na zewnątrz stoi Zara, najbardziej wścibska ze wszystkich wścibskich krów na świecie.

– Byłaś tam całą wieczność, co robiłaś? – Patrzy na mnie podejrzliwym wzrokiem.

– To, co sama chcesz tam zrobić – odpowiadam i mijając ją, odchodzę.

Nie mogę wrócić do pokoju. Muszę się stąd wyrwać.

Muszę porozmawiać z Paulem.

Dziś go tu nie ma. Pewnie jest w domu.

Pójdę do niego.

Powinno wysłać mu wiadomość, że do niego idę. Zawsze go uprzedzam.

Paul boi się, że ktoś może się o nas dowiedzieć. Zawsze mówi mi, bym najpierw się upewniła, czy coś jest dla mnie bezpieczne.

W tej chwili nic nie wydaje się być bezpieczne.

Urodzę dziecko.

Wymykam się z budynku, skutecznie unikając Kita.

Wskakuję do autobusu i jadę kilka przystanków do mieszkania Paula.

Wysiadam i na drżących nogach ruszam do jego domu. Wchodzę na drugie piętro i staję przed drzwiami.

Wciskam dzwonek.

Nikt nie odpowiada, ale ja wiem, że jest w domu. Na korytarzu stoi jego rower.

Dzwonię jeszcze raz. Wciąż cisza.

Może jest pod prysznicem i nie może mnie usłyszeć?
Decyduję się, by otworzyć drzwi. Paul rzadko je zamyka,
kiedy jest w domu.

Przekręcam klamkę. Otwarte.

Wchodzę do środka i idę do salonu.

Nie ma go.

W kuchni też go nie ma.

Nie słyszę dźwięku puszczanej wody, gdy mijam drzwi
łazienki.

Nagle słyszę głosy. Dwa głosy. Dochodzą z jego sypialni.

Nie. Proszę, nie.

Strach wypełnia moje ciało. Nie mogę złapać oddechu.
Zaczynam się trząść. Moje serce bije jak oszalałe.

Zmuszam się do podejścia pod drzwi sypialni. Dygoczą-
cą dłonią przekręcam klamkę i je otwieram.

Moje oszalałe serce nagle staje mi w piersiach.

Paul leży w łóżku. Nie jest sam. Siedzi na nim kobieta.
Naga kobieta.

Uprawiają seks.

Jezu.

Przyciskam dłoń do brzucha. Czuję nagłą falę bólu, która
zaczyna rozlewać się na resztę ciała.

Oczy wypełniają mi się łzami.

Paul zauważa mnie i patrzy z przerażeniem.

Chwyta kobietę za ramiona, by się zatrzymała.

Wtedy ona odwraca się w moją stronę.

To wcale nie jest kobieta. To młoda dziewczyna.

Znam ją. Cassie. Mieszka w tym samym domu co ja.

Cassie ma czternaście lat.

Robi mi się niedobrze.

Wychodzę z mieszkania, słysząc za sobą głos Paula.

Wybiegam z budynku. Biegnę prosto na przystanek autobusowy, na którym na szczęście nikogo nie ma. Chowam się w rogu, żeby Paul nie mógł mnie zobaczyć.

Ocieram łzy z policzków.

Ona ma tylko czternaście lat.

Ale przecież ja sama miałam tylko piętnaście, gdy Paul zaczął ze mną sypiać. Wtedy bycie pożądaną przez mężczyznę wydawało mi się takie romantyczne, ale teraz, gdy widziałam go z nią... to nie wygląda dobrze.

Dlaczego wtedy tego nie zauważyłam? Dlaczego nie widziałam, jakim jest facetem?

Teraz jestem w ciąży z kimś, kto pracuje w moim domu zastępczym.

Kimś, kto lubi seks z nieletnimi dziewczynami.

Nie jestem w stanie dłużej powstrzymać mdłości.

Gdy wreszcie kończę wymiotować, staram się uspokoić oddech. W mojej głowie kołują się setki myśli.

Odsuwam się od kałuży wymiocin, uważając, by Paul mnie nie dostrzegł. Przyciskam dłoń do brzucha i opieram się plecami o przystanek. Wyciągam z kieszeni telefon i wybieram numer jedynej osoby na świecie, do której teraz mogę się odezwać.

– Co się stało? – Kit odbiera po pierwszym sygnale.

Bliźniacza telepatia. Kit i ja zawsze wiemy, kiedy któreś z nas ma problem.

– Mam kłopoty. – Łzy ciekną mi po twarzy.

– Jakie kłopoty?

– Ja... jestem w ciąży.

Cisza.

Przez chwilę słyszę tylko jego oddech.

– Kit?

– Gdzie jesteś? – Jego głos jest przesiąknięty rozczarowaniem, które rozcina mi duszę na pół. Biorę głęboki oddech i zduszam w sobie szloch.

– Na przystanku autobusowym.

– Na którym przystanku?

– Na przystanku... – wstrzymuję oddech – obok domu Paula.

Znowu cisza.

Kit nie musi nic mówić. Tą ciszą powiedział już wszystko.

Tak radzi sobie ze wszystkimi problemami. Nie denerwuje się, nie krzyczy. Swój gniew wyraża ciszą, która jest głośniejsza dosłownie od wszystkiego.

– Idę po ciebie. – Słyszę, jak z trudem powstrzymuje nerwy.

– Nie bądź na mnie zły, Kit. *Proszę* – szlocham.

– Nie jestem na ciebie zły, India. – Jego głos jest odrobinę łagodniejszy.

Kit zawsze mówi do mnie Indy. Zwraca się do mnie po imieniu tylko wtedy, kiedy jest na mnie wkurzony.

– Jestem zły na tego skurwysyna. Nie, jestem więcej niż zły. Jestem wściekły! Zabiję tego pierdolonego pedofila!

– Kit, nie! *Proszę!*

– Zaraz tam będę, India. Nigdzie nie odchodź. Mówię poważnie.

Rozłącza się, a ja ściskam telefon w dłoni i mam wrażenie, jakby moje życie właśnie się skończyło. Zaczynam się modlić. Teraz tylko Bóg może mi pomóc.



ROK TEMU

SAO PAULO, BRAZYLIA

ZAMYKAM OCZY i recytuję w myślach słowa mojego bohatera, legendarnego Ayrtona Senny. Robię to przed każdym wyścigiem.

„Bycie drugim na mecie to bycie pierwszym z przegranych”.

Zanim wsiądę do bolidu, modlę się, aby mi pomogły.

Nie mogę przegrać.

Muszę wygrać ten wyścig.

Moja punktacja spadła, ale staram się nie przejmować.

Przejmuję się tylko tym, że jeśli się nie postaram, ten pieprzony Carrick Ryan może znowu mnie pokonać.

Dam radę.

Na Boga, przecież jestem pieprzonym Leandrem Silva.

Jestem facetem, którym chcą być inni faceci.

Wkładam kask i wsuwam się do kokpitu.

Teraz liczy się tylko skupienie.

Moje życie jest wspaniałe. Będzie jeszcze lepsze, gdy zdobędę dziś złoty medal.

Jeśli dziś wygram, cała Brazylia pokocha mnie jeszcze bardziej.

Mechanik podaje mi kierownicę. Sadowię ją na miejscu.

Jestem gotowy.

Kiwam głową, dając mu znak. W kasku zaczynam słyszeć głosy ludzi z mojego zespołu.

Wjeżdżam na tor i rozpoczynam okrążenie rozgrzewające.

Po chwili zatrzymuję się obok innych kierowców na pozycji startującej.

Mój silnik warczy. Jestem gotowy. Bardziej niż gotowy.

Czerwone...

Czerwone...

Czerwone...

Czerwone...

Czerwone...

Start!

Wciskam pedał gazu do samej podłogi i zaczynam się rozpędzać, mijając inne bolidy.

Szybko wychodzę na prowadzenie. Ryan siedzi mi na ogonie, ale jeśli uda mi się utrzymać tę pozycję, zwycięstwo mam w kieszeni.

Wygrana w moim własnym kraju... nie ma od niej niczego lepszego. No, może poza zdobyciem złotego medalu całych mistrzostw.

Zbliżam się do zakrętu i przygotowuję do ścięcia go.

O cholera, co się dzieje? Nie mogę ruszyć kierownicą. Zablockowała się.

Kurwa! Ciągnę za nią, ale to nic nie daje. Zakręt zbliża się coraz szybciej.

W moim kasku rozbrzmiewa chór pełnych paniki głosów. Wiedzą, że coś jest nie tak, ale ja nie mogę z siebie wydobyć ani słowa. Całą uwagę skupiam na tym, co się dzieje.

No dalej, kochanie. Skręć.

Kierownica ani drgnie. Nie zdążę skręcić na czas.

O mój Boże.

Wiem, że nie jestem w stanie nic zrobić.

To koniec. Po mnie.

Jadę prosto na ścianę, która zbliża się coraz szybciej. Zamykam oczy.

Uderzam w nią z impetem, jakiego się spodziewałem. Czuję, jakby całe moje ciało rozprysło się na tysiące małych kawałków.

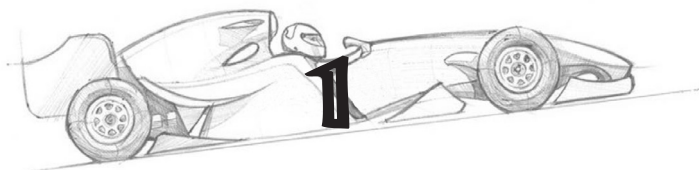
Ból, który czuję, jest... jest nie do opisania.

Moja skóra płonie.

Płuca wypełniają się dymem.

Nie mogę oddychać...

Ciemność.



LEANDRO

+ LONDYN, ANGLIA

CZY WY TEŻ CZASAMI WIECIE, dlaczego jesteście w danym miejscu, ale nie macie pewności, że to właściwe miejsce?

Właśnie tak się czuję w poczekalni gabinetu mojej nowej terapeutki, doktor Indii Harris.

Nowa terapeutka i nasze pierwsze spotkanie.

Ja pieprzę, jak do tego doszło? Kiedy stałem się kimś, kto kogoś takiego potrzebuje?

Oczywiście doskonale znam odpowiedź.

Stało się to w dniu mojego wypadku. W dniu, w którym prawie umarłem.

W zasadzie to naprawdę wtedy umarłem, ale lekarzom udało się przywrócić mnie do życia.

Szkoda.

Czasami się zastanawiam, czy nie byłoby lepiej, gdyby pozwolili mi umrzeć. Teraz jestem cieniem mężczyzny, którym kiedyś byłem. Kimś, kto nie potrafi nawet wsiąść do zwykłego samochodu, nie mówiąc już o wyścigowym bolidzie.

Nie daję rady prowadzić. Bez tego jestem niczym.

A teraz muszę spotykać się z terapeutką. To moja ostatnia szansa, żebym znów mógł usiąść za kółkiem.

Czekam w poczekalni doktor Harris, bo podobno jest jedną z najlepszych.

Ona mnie *naprawi*.

Jakaś część mnie chce wiedzieć, czy to w ogóle możliwe. Zdaję sobie sprawę, jak bardzo wstrząsnął mną ten wypadek. Doktor India będzie potrzebowała prawdziwego cudu, aby wyciągnąć ze mnie dawnego Leandra Silvē.

To za tym Leandrem tęskni cały świat.

Czy jestem tu z własnej woli? Nie.

Mój zespół mnie do tego zmusił. Nie, nie mogę powiedzieć, żeby *mnie zmusili*. Nie zaciągnęli mnie tu siłą. Mój kontrakt jest wciąż aktualny, więc obecnie płacą mi za to, że nic nie robię.

Poświęcam ten czas na picie sporych ilości alkoholu i pieprzenie kobiet.

Nie pracuję na pieniądze, które mi na to pozwalają.

Na ostatnim spotkaniu powiedzieli mi, że jeśli w końcu się nie ogarnę i nie zacznę brać udziału w wyścigach, to rozwiążą ze mną umowę.

Mają rację. Dlaczego mieliby płacić miliony funtów kierowcy rajdowemu, który nie może się ścigać?

Moja mama bardzo by się ucieszyła, gdybym już nigdy nie wrócił na tor.

Ale koledzy i przyjaciele uważają, że przyszedł najwyższy czas, żeby w końcu doszedł do siebie.

Zwłaszcza jeden z nich. Ktoś, kogo zaledwie rok temu nigdy nie nazwałbym przyjacielem. Carrick Ryan. Mój dawny rywal stał się moim najbliższym kumplem.

Po wypadku odwiedzał mnie w szpitalu w Brazylii. Towarzyszyła mu jego dziewczyna Andi, z którą później się ożenił.

Przychodzili do mnie za każdym razem, gdy przylatywali do Brazylii na jego wyścig lub w odwiedziny do mamy Andi.

Potem zacząłem rozmawiać z nim przez telefon.

Gdy zrozumiałem, że nie jest takim straszny dupkiem, za jakiego zawsze go uważałem, szybko się zaprzyjaźniliśmy.

Doktor Harris jest terapeutką Andi. To ona mi ją poleciła. Andi chodziła na spotkania z nią, żeby uporać się z lękami, które odczuwa przed każdym wyścigiem Carricka. Kiedy była małą dziewczynką, widziała, jak podczas wyścigu ginie jej ojciec, co strasznie namieszało jej w głowie.

Andi i Carrick przekonują mnie, że doktor Harris mi pomoże.

Dlatego siedzę na tyłku w poczekalni jej gabinetu i stukam palcami o oparcie krzeselka. Niecierpliwie się.

Powinienem wejść pięć minut temu.

Nienawidzę czekać.

Posiedzę jeszcze pięć minut, a potem się stąd zmywam.

Zerkam na rozłożone na stoliku magazyny. Pod jakimś żurnalem widzę wystającą okładkę czasopisma o sporcie. Wychylam się do przodu, by go wyciągnąć. Od razu tego żałuję.

Na okładce jest moje zdjęcie z podpisem: *Tak wygląda złe oblicze Formuły 1.*

Nieźle.

Zostałem złym obliczem Formuły 1. Dobrze wiedzieć.

Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, co piszą o mnie w gazetach. Z genialnego kierowcy zmieniłem się w pijaka i męską dziwkę.

Mają rację co do tego ostatniego, chociaż nie nazwałbym się *dziwką*. Nie każę sobie płacić za usługi. Nie nazwałbym się również pijakiem. Po prostu lubię wypić. Najlepiej dużo.

Wiem, że nie powinienem zaglądać do tego artykułu, ale masochistyczna część mnie przewraca stroną za stroną.

W końcu go znajduję i zaczynam czytać znajome słowa.

Dlaczego Silva przestał się ścigać? Przecież fizycznie jest w pełni sprawny. Ma problemy psychiczne? Boi się wyjechać na tor po swoim wypadku? To dlatego topi smutki w alkoholu? Dramatyczny upadek tego utalentowanego kiedyś kierowcy jest wyjątkowo przykrym widokiem.

Wściekłość zaciska się wokół mojej klatki piersiowej niczym łańcuch.

Pieprzę to. Nie potrzebuję tego gówna.

Nie mogę się ścigać, ale wcale nie muszę tego robić.

Nie potrzebuję wyścigów. Potrzebuję tylko picia i ruchania.

To wszystko, czego teraz potrzebuję. Wszystko, czego będę zawsze potrzebował.

Kłamca.

Jestem kłamcą i tchórzem. Właśnie dlatego czekam w poczekalni na wizytę u terapeutki.

Może już nie można mi pomóc.

Rzucam magazyn z powrotem na stolik i wstaję z krzesła, szykując się do wyjścia. Wtedy nagle drzwi gabinetu otwierają się na oścież, odsłaniając kwintesencję tego, na co mam teraz prawdziwą ochotę.

Zerkam na jej opalone, wysportowane nogi i ołówkową spódnicę, którą mam ochotę podwinąć, by zobaczyć tę niesamowitą cipkę, która musi się pod nią skrywać. W spódnicę wsunięta jest bluzeczka o kolorze bladego różu, która zdradza kontury wprost idealnych cycuszków. Na jej ramiona spływają jedwabiste blond włosy. Chwyciłbym je podczas wsuwania w jej czerwone usta kutasa i patrzył, jak rozmazuje się na nim szminka.

Mój mały zaczyna pulsować mi między nogami. Jestem gotowy zaproponować jej małe bzykanko

– Panie Silva. – Podchodzi do mnie. – Jestem doktor Harris, ale proszę, mów mi India.

To jest doktor Harris?

Ta niesamowita niunia jest moją nową terapeutką.

Świetnie. Po prostu, kurwa, świetnie. Przecież nie mogę przelecieć własnej terapeutki.

Odganiam kosmate myśli i puszczam jej uśmiech, po którym laski zawsze ściągają majtki.

– A ty możesz mi mówić Leandro – przedstawiam się.

– Leandro. Okej.

Zarumieniła się. Tak zawsze rumienia się kobiety, które chcą mnie przelecieć.

Przestań. To twoja terapeutka.

Jeszcze nie została moją terapeutką. To dopiero pierwsze spotkanie, na którym mamy się poznać i sprawdzić, czy się polubimy.

Możemy się nie polubić.

Kogo ja chcę oszukać? Przecież ja już ją lubię. Na pewno będę ją lubił aż do chwili, gdy dojdę. Potem nie miałbym ochoty już więcej jej oglądać.

Naprawdę chcę zaprzepaścić szansę terapii u najlepszej specjalistki dla zwykłego seksu, który może mi potem dać jakakolwiek inna kobieta?

– Przepraszam, że spóźniłam się na nasze spotkanie.

– Nic się nie stało. – Idę za nią do gabinetu.

Wnętrze wygląda standardowo. Ściany są pomalowane na neutralny, spokojny kolor. Ale co ja mogę wiedzieć. Nigdy wcześniej nie byłem w takim gabinecie.

– Usiądź, proszę. – Wskazuje na wygodny fotel i siada na drugim, naprzeciwko mnie. Dzieli nas niski stolik do kawy. – Napij się czegoś, zanim zaczniemy?

– Nie, dziękuję. Jestem gotowy – odpowiadam, gapiąc się na jej nogi. Założyła jedną na drugą.

Słyszę chrząknięcie i podnoszę wzrok, by spojrzeć jej w oczy.

– To nasze pierwsze spotkanie – podnosi ze stolika szarą teczkę, którą kładzie na kolanach – pozwoli mi cię poznać i dowiedzieć się, jakiej pomocy potrzebujesz. Ty zaś będziesz mógł poznać mnie i sprawdzić, czy do siebie pasujemy i czy będę w stanie ci pomóc.

Och, na pewno do siebie pasujemy. Ona powinna być naga, a ja powinienem być wewnątrz niej.

Myślę, że pasowałibyśmy do siebie idealnie.

– Jeśli się zgodzisz, będę robiła notatki. Niektórzy terapeuci wolą nagrywać sesje, ale ja zawsze wolałam je spisywać.

– Pewnie, nie ma sprawy. – Uśmiecham się lekko. Nie chcę wypaść na dupka, chociaż nim jestem.

Patrzy mi w oczy i posyła uśmiech.

Czuję się tak, jakby dotknęła nim mojego fiuta.

Spogląda w dół i otwiera teczkę. Podnosi ze stolika długopis i trzyma go w zawieszanej nad dokumentami dłoni.

– Zacznijmy od początku. Dlaczego się tu znalazłeś?

Mam jej powiedzieć, co mnie tu sprowadziło.

Jestem tu, bo całe moje życie się spieprzyło. Spieprzył je jeden wypadek.

Nie chcę brzmieć jak jakiś żałosny mięczak, ale zdaję sobie sprawę z tego, że muszę jej o tym opowiedzieć, jeśli kiedykolwiek mam poczuć się lepiej.

– Miałem wypadek – mówię monotonnym głosem.

Kiwa głową i zaczyna pisać.

– Wypadek na torze wyścigowym. Jestem kierowcą rajdowym.

– Doznałeś poważnych obrażeń? – Podnosi wzrok i patrzy mi w oczy. Spogląda tak, jakby naprawdę o niczym nie wiedziała. Ton głosu sugeruje, że naprawdę nie ma pojęcia.

Myślałem, że cały świat wie o mnie absolutnie wszystko. Może ona nie.

Ta świadomość pozwala mi się lekko odprężyć. Nagle mam ochotę o wszystkim jej opowiedzieć. Wyjawić jej swoje największe obawy, największe żale. Powiedzieć o wstręcie do samego siebie, który czuję, gdy tylko pomyślę o tym, jak bardzo jestem słaby.

– Tak. – Biorę głęboki oddech. – Złamałem obie nogi i roztrzaskałem nadgarstek. Złamałem wiele żeber. Ale to dopiero początek. – Uśmiecham się cierpko. – Złamałem dolną część kręgosłupa i miałem krwiaka podtwardówkowego. – Stukam się w miejsce na głowie, gdzie pod włosami mam bliznę po operacji. – Gdy leżałem na stole operacyjnym z głową rozciętą na pół, moje serce przestało bić. – Znowu biorę głęboki oddech. – Przez minutę byłem na tamtym świecie.

– Przeżyłeś własną śmierć. Jak się z tym czujesz?

Leniwie wzruszam jednym ramieniem. Zachowuję się tak, jakby w ogóle mnie to nie obchodziło. A obchodzi.

– Nie wiem. Wiem za to, jak się przez to nie czuję.

– Jak?

– Nie czuję, że żyję. Wiem, że coś takiego powinno sprawić, że docenię własne życie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, ale tak nie jest.

– Dlaczego?

– Nie mogę się ścigać. Bez wyścigów jestem nikim.

– Jesteś o tym przekonany?

– Gdybym nie był, nie byłoby mnie tutaj.

– Nie ścigałeś się od tamtego wypadku? – Zerka na notatki.

– Nie.

– Możesz prowadzić samochód? Twoje obrażenia nie odebrały ci sprawności fizycznej?

– Nie, nie odebrały. Poświęciłem rok na rehabilitację, żeby móc znów usiąść za kółkiem.

A teraz nie mogę tego zrobić, bo jestem pieprzonym tchórzem.

– Więc to nie ciało powstrzymuje cię przed udziałem w wyścigu. Blokada tkwi w twojej głowie.

– Nie byłoby mnie w tym pieprzonym gabinecie, gdyby nie moja głowa.

Nie chciałem przekląć ani na nią naskoczyć, ale nie potrafiłem się powstrzymać. Nie zamierzam jej za to przeproszać. Jak już mówiłem, jestem dupkiem.

– A jak czujesz się w samochodzie jako pasażer? – Patrzy mi w oczy pewnym wzrokiem.

– Jakoś daję sobie radę. *Ledwie*.

– Odczuwasz taką samą panikę jak podczas próby prowadzenia?

– Nie. Trochę mniejszą. Łatwiejszą do zniesienia.

– Cierpisz na ataki paniki?

Krzywię się.

– Tylko wtedy, kiedy próbuję prowadzić samochód.

Z trudem przychodzi mi przyznanie się do tego.

Znowu coś notuje. Dźwięk długopisu na papierze bardzo mnie rozprasza. Tak samo jak jej pieprzone nogi i cycy, które podnoszą się i opadają wraz z każdym oddechem.

Nie mam już ochoty na rozmowę. Mam ochotę ją przelecieć i nie musiec myśleć o swoich problemach. Chcę zatopić się w jej ciele tak głęboko, że będę w stanie czuć i widzieć tylko ją oraz myśleć tylko o niej.

– Skoro już się nie ścigas, to jak spędzasz czas?

Śmieję się gorzko.

– Chcesz usłyszeć upiększoną wersję czy prawdę?

– Prawdę. Chcę, żebyś zawsze mówił mi tylko prawdę. Zrozumiem, jeśli nie jesteś w stanie teraz tego zrobić, ale nie okłamuj mnie. Nie będę mogła ci pomóc, jeżeli będziesz kłamał.

– Dobrze. – Wypuszczam powietrze. – Jak spędzam swoje dni? Żałuję każdego z poprzednich, tęsknię za życiem, które wiodłem wcześniej, i leczę kaca. Potem wychodzę do baru, w którym się upijam. Podrywam tam jakąś kobietę i idziemy do hotelu, do jej domu, do kibla w barze lub zaułka za barem, nieważne gdzie, i pieprzę ją. Następnego dnia robię dokładnie to samo. Tak spędzam każdy dzień.

Po raz pierwszy tak otwarcie opowiedziałem komuś o swoim życiu.

A ona nawet nie drgnęła. Pewnie musi słyszeć z tysięcy takich historii dziennie.

– Wciąż myślisz, że jesteś w stanie mi pomóc? – Rzucam jej wyzywające spojrzenie.

– Tak. – Patrzy mi prosto w oczy. – Pijesz, bo chcesz zapomnieć o tym, co czujesz. Nie muszę ci mówić, że to zły pomysł. Jesteś uzależniony od alkoholu?

– Od razu przechodzisz do sedna. – Śmieję się, ale to pusty śmiech. Sam to słyszę.

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz śmiałem się naprawdę. Zapomniałem, jak brzmi mój własny śmiech.

Rozplata nogi, a ja od razu zaczynam się na nie gapić. Są naprawdę nieziemskie. W dodatku założyła rajstopy. Ciekawe, czy pod spódnicą znajdują się podwiązki.

– Przepraszam, jeśli ci to przeszkadza, ale tak właśnie pracuję. Mogę zadawać ci krępujące pytania. Nie musisz na nie odpowiadać, ale robiąc to, pomożesz mi pomóc sobie.

– Nie.

– Jesteś pewien?

– Jestem pewien. Nie jestem alkoholikiem.

– Jak czułbyś się, gdybyś musiał przestać pić?

Zastanawiam się przez chwilę.

– Nijak – odpowiadam. Nic nie jest w stanie sprawić, bym poczuł cokolwiek prócz obojętności.

– Uważam, że pomimo tego powinieneś się z kimś zobaczyć i o tym porozmawiać. Znam świetną grupę, która...

– Nie jestem alkoholikiem – powtarzam. – Mam problemy, ale picie nie jest jednym z nich.

Przygląda mi się uważnie.

– Dobrze – mówi w końcu – odłożymy to... na później.

Odkłada długopis na teczkę, którą kładzie na kolana, i ponownie mi się przygląda.

Jej usta są lekko rozchylone. Nie mogę przestać sobie wyobrazać, jak bym rozmazał tę czerwoną szminkę, gdybym ją całował.

– Nasze dzisiejsze spotkanie zaraz się skończy. Pierwsza sesja zawsze jest najkrótsza. Następnym razem będziemy mogli rozmawiać przez całą godzinę.

Wiem, co chciałbym zrobić z nią przez godzinę. Do tego nie potrzeba wielu słów.

Ale ona jest najlepszą terapeutką w branży, a ja muszę ogarnąć swoje życie.

– Czy jest coś, o czym chciałbyś mi powiedzieć, zanim skończymy? Coś, co powinnam wiedzieć?

Chcę cię przelecieć.

– Nie. A nie, chwila, tak. – Drapię się po nosie. – W połowie stycznia muszę wrócić na tor. To ostatni termin, który pozwoli mi przygotować się do zawodów w marcu.

Odkłada swoje notatki na stół i spogląda na kalendarz wiszący na ścianie. Jest listopad.

– Mamy trzy miesiące – mówi. – Trzy i pół, jeśli się postaramy.

– Myślisz, że to niemożliwe? – Tchórzliwa część mnie pragnie, by powiedziała „tak”. Staram się z nią walczyć.

– Nie. Lubię wyzwania. – Uśmiecha się delikatnie. – Ale to oznacza intensywną terapię. Będziesz musiał mnie odwiedzać przynajmniej trzy razy w tygodniu. Jesteś na to gotowy?

Rozluźniam dłoń, którą zacisnąłem w pięść.

– Jestem.

– Doskonale. – Splata palce i wstaje z fotela. – Jutro odezwie się do ciebie Sadie, moja recepcjonistka. Zaplanuje dla ciebie rozkład spotkań. Przy intensywnej terapii planujemy je z wyprzedzeniem.

– Okej.

– Zobaczmy się za kilka dni. Zaczniemy pracować nad twoim powrotem na tor, Leandro.

Idzie, a ja podążam za nią i przez cały czas patrzę, jak jej tyłeczek kołysze się na boki. Podchodzimy do innych drzwi, nie tych, którymi wszedłem.

– To drzwi wyjściowe – wyjaśnia. – Proszę każdego pacjenta, żeby tędy wychodził. Za drzwiami wejściowymi zwykle czeka kolejny pacjent, który na ogół pragnie zachować anonimowość. Sądzę, że ty też tego chcesz.

Otwiera przede mną drzwi, a ja wychodzę na korytarz.

Odwracam się do niej.

– To nie może trafić do gazet.

– Ani jedno słowo z naszych rozmów nie opuści tego pokoju. – Uśmiecha się. – Tu jesteś bezpieczny.

– Dobrze. – Kiwam głową. – Do zobaczenia za kilka dni.

Odwracam się i słyszę, jak zamykają się za mną drzwi. Zbiegam po schodach na ulicę.

Wciążam w płuca świeże, chłodne powietrze i przesu-wam dłonią po włosach.

Wyciągam z kieszeni komórkę i wybieram jego numer.

Nawet nie pozwolę mu się odezwać. Czekam tylko, aż usłyszę dźwięk odebranego telefonu, i od razu zacznym mówić.

– Do jasnej cholery, dlaczego mi nie powiedziałaś, *jak* ona wygląda? – warczę w słuchawkę.

– Mnie też miło cię słyszeć – odpowiada Carrick ze śmiechem. – Kto jak wygląda?

Dupek.

– Doskonale wiesz, o kim mówię. Doktor Harris, idioto.

Zaczynam twarzenie na samą myśl o niej.

Jezu Chryste. Czy naprawdę cofnąłem się do bycia nastolatkiem, któremu ciągle staje na widok atrakcyjnej kobiety?

Kogo ja chcę wykiwać? Ona nie jest tylko atrakcyjna. Jest piękna.

– Naprawdę nie wiem, o czym mówisz.

– Przestań strugać wariata. Doskonale wiesz, o co mi chodzi. Może zostałeś pantoflarzem i teraz świata nie widzisz poza swoją Andi, ale przecież nie jesteś ślepy. Mogłeś mnie chociaż ostrzec.

– Przepraszam, ale naprawdę nawet przez myśl mi to nie przeszło. Ona rzeczywiście wygląda nieźle, ale nie jest w moim typie. Nie pomyślałem, że mógłbyś chcieć się z nią

przespać. Chociaż ty teraz nie odpuszczasz żadnej kobiecie, więc tak naprawdę ostrzegłem cię wtedy, gdy powiedziałem ci, że twój terapeuta jest terapeutką.

- Naprawdę zabawne, kutasiarzu.
- Uwielbiam, gdy tak do mnie mówisz.
- Pierdol się.

- Wiem już, że chcesz przelecieć doktor Harris – śmieje się głośno – ale jak poszło? Jest niezła, prawda? Naprawdę bardzo pomogła Andi.

- Tak, wydaje się być w porządku.
- Uważa, że uda jej się ci pomóc?
- Tak mi powiedziała.

Oczywiście o ile wcześniej jej nie przelecę i wszystkiego nie spieprzę.



INDIA

+ LONDYN, ANGLIA

W KOŃCU JESTEM W DOMU. Trzymając w rękach pudełka z pizzą, otwieram drzwi.

– Wróciłam – mówię głośno.

– Jesteśmy w kuchni – odpowiada Kit.

Zdejmuję szpilki i idę do kuchni, gdzie czekają na mnie Kit i Jett – miłość mojego życia. Mój piękny chłopiec, który wcale nie jest już małym chłopcem. Obaj siedzą przy stole i grają w grę karcianą.

– Cześć, kochanie. – Całuję Jetta w czoło i kładę na stole pizzę.

– Cześć, mamusiu. Miałaś dobry dzień? – Uśmiecha się do mnie.

Ten uśmiech. Te niebieskie oczy. Sprawiają, że nawet najcięższe dni stają się lekkie.

– Tak. Dobry i długi.

– Za dużo pracujesz.

Głaszczę go po włosach i zauważam, że Kit pije piwo, a Jett colę. Podchodzę do szafki i wydaję z niej kieliszek, po czym wypełniam go kupionym wczoraj białym winem. Gdy wracam do stołu z kieliszkiem i papierowymi serwetkami, pudełka z pizzą są już otwarte, a ich zawartość znika w zastraszającym tempie.

Rzucam serwetki Jettowi i Kitowi, po czym chwytam jeden z ostatnich kawałków pizzy. Siadam obok Jetta. Kit potrafi sam zjeść całą pizzę, a Jettowi już niewiele do tego brakuje.

Ma dwanaście lat, a ja widzę w nim tak dużo siebie i swojego brata. Na szczęście w niczym nie przypomina swojego ojca. Kochałabym go tak samo, ale po prostu cieszę się, że nie widzę w nim tego mężczyzny.

Jett jest Harrisem w każdym calu. Ma nasze blond włosy i niebieskie oczy. Jest postury Kita. Mam metr sześćdziesiąt wzrostu, a mój syn już teraz jest ode mnie wyższy. Myślę, że będzie tak wysoki jak Kit, który ma prawie dwa metry.

Mój brat jest naprawdę przystojnym skurczybykiem i doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Jett to praktycznie jego sobowtór, więc spodziewam się, że w przyszłości również złamie wiele serc. Kit depcze jedno za drugim. Staram się uczyć syna, by traktował płęć przeciwną lepiej niż mój brat.

Kit poznaje dużo pięknych kobiet w pracy. Jest modelem.

Gdy Jett miał cztery miesiące, Kit zaczął okazjonalnie pracować jako model. Musiał jakoś zarabiać, gdy kończyły się sezonowe prace na budowach. Pomógł mi opłacić rachunki. Sąd przyznał mi odszkodowanie po tym, co stało się z ojcem Jetta, ale po kupnie domu i opłaceniu moich studiów nie zostało z niego zbyt wiele. Sama musiałam pracować na pół etatu w supermarkecie.

Zawdzięczam mu wszystko. Mój brat tak wiele poświęcił dla Jetta i dla mnie.

Z czasem Kit zaczął dostawać coraz większe zlecenia. Bywa, że musi nawet wyjechać za granicę, ale jedno z nas zawsze zostaje z Jettem. Jeśli zlecenie nie pasuje do naszego grafiku, Kit się go nie podejmie. Teraz może sobie pozwolić na odrzucenie każdej oferty.

Odkładałam swój kawałek pizzy na serwetkę i biorę łyk upragnionego wina.

Po sesji z Leandrem Silvą, która była naprawdę interesująca i pouczająca, odebrałam telefon od Sarah, jednej z moich pacjentek. Ma teraz naprawdę trudny okres.

Trzy lata temu zerwała z chłopakiem, który potem całymi miesiącami ją napastował. Pewnej nocy włamał się do jej domu, gdy spała, i zgwałcił ją w jej własnym łóżku.

Trafił do więzienia, ale wyszedł na warunkowe zwolnienie po odsiedzeniu zaledwie połowy wyroku. Sarah trudno się z tym pogodzić.

Pomagam jej, odkąd została zgwałcona. W końcu jednak pokonała życiowy zakręt i zrobiła krok do przodu. Wiadomość, że gwałciciel znowu jest na wolności, strasznie ją zszokowała i zniszczyła całą pracę, którą udało nam się wykonać.

Boi się wyjść z domu. Boi się, że może go spotkać. Jest przerażona, że pomimo zakazu zbliżania znowu może włamać się do niej w nocy. Rozumiem te lęki.

Po godzinie rozmowy z trudem udało mi się ją uspokoić. Zapewniłam, że przyjdę do niej z samego rana. Mam zapelniony grafik, więc będę musiała przyjść godzinę wcześniej, ale dla swoich pacjentów jestem w stanie zrobić naprawdę wiele.

– Jak było na spotkaniu z nowym pacjentem? – pyta Kit.

Oprócz oczywistych informacji, takich jak to, że mam nowego pacjenta, nie mówię Kitowi ani Jettowi wiele więcej. Nie zdradzam im, kim są, ani nie opowiadam o naszych sesjach.

– W porządku.

– Myślisz, że będziesz mogła mu lub jej pomóc? – zainteresował się Jett.

– Tak. – Uśmiecham się do niego. – Jestem tego pewna.

W tej chwili cieszę się, że Jett nie wie, kim jest mój pacjent. Gdyby wiedział, pewnie dostałby białej gorączki. Ma bzika na punkcie Formuły 1.

Gdyby dowiedział się, że moim pacjentem jest Leandro Silva – albo że moją pacjentką była Andressa Ryan, żona Carricka Ryana – nie dałby mi spokoju. Musiałabym im go przedstawić.

Leandro Silva jest jednak zupełnie inny od reszty moich pacjentów.

Wiedziałam, że jest przystojny, ale gdy zobaczyłam go na własne oczy, przez chwilę straciłam oddech, szybko zmusiłam się więc do odpowiedniego zachowania. W końcu jestem profesjonalistką.

Ale ta jego opowieść o wypadku... to, że prawie w nim zginął, i to, przez co teraz przechodzi...

Nie zrozumcie mnie źle. W swojej pracy słyszę wiele łamiących serce osobistych historii, ale jego opowieść poruszyła mnie tak, jak niewiele innych.

– Jak było dziś w szkole? – pytam Jetta.

Zerka na Kita, który się do niego uśmiecha i kiwa głową. Spoglądam to na jednego, to na drugiego.

– Powinam o czymś wiedzieć?

– Wybrali mnie do szkolnej drużyny. – Jett uśmiecha się nieśmiało.

– Tak? To naprawdę super! – Obejmuję go i przytulam mocno, po czym odchylam się do tyłu i patrzę mu w twarz. – Myślałam, że zawodnicy będą wybierani w przyszłym tygodniu.

– Zdecydowali się na wcześniejsze wybory.

Po Formule 1 drugą wielką pasją mojego syna jest piłka nożna. Właśnie został wybrany do szkolnej drużyny.

– Musimy to uczcić! – mówię. – W ten weekend pójdziemy gdzieś na coś fajnego.

– Brzmi fantastycznie, ale teraz muszę już lecieć. Mam lekcje do odrobienia. Jeśli nie utrzymam dobrych ocen, wyrzucą mnie z drużyny, zanim zdążę w niej zagrać.

Chcę zaprotestować i powiedzieć, żeby przynajmniej skończył jeść obiad, ale widzę, że zdążył pochłonąć już pół pizzy i bierze jeden kawałek ze sobą.

Wstaje i całuje mnie w policzek.

– Przyjdę do ciebie, zanim położysz się spać. – Delikatnie głaszczę go po policzku.

Dojadam własny kawałek pizzy, który zdążył już wystygnąć.

Kit wstaje od stołu i podchodzi do lodówki. Wyciąga kolejne piwo. Przynosi również butelkę z winem i wypełnia nim mój kieliszek.

– Dziękuję. – Uśmiecham się do niego, ale mój uśmiech po chwili znika. – Dlaczego Jett nie zadzwonił do mnie i nie powiedział, że dostał się do drużyny?

– Chciał poczekać i powiedzieć ci osobiście.

– Rozumiem. – Oddycham głęboko. – Żałuję, że nie mogłam przyjść wcześniej i tego usłyszeć.

Czuję się tak, jakby uszło ze mnie powietrze. Nie znoszę tego, że czasami omijają mnie ważne momenty, których Kit nigdy nie przegapia.

Brat zaczął się mną opiekować od momentu, kiedy zaszłam w ciążę. Gdy urodził się Jett, stał się dla niego drugim ojcem i został nim do dziś.

Będę mu za to dozgonnie wdzięczna.

Gdy Jett był małym dzieckiem, wiedziałam, że chcę mu dać wszystko, czego ja i Kit nie mieliśmy. Podjęłam decyzję o pójściu do college'u, a potem na uniwersytet. Bycie

samotną matką niczego nie ułatwiało, ale wychowywałam dziecko razem z Kitem. W pewnym momencie praca zaczęła wymagać ode mnie coraz więcej czasu, przez co to właśnie Kit częściej pierwszy dowiadyuje się o ważnych wydarzeniach z życia mojego syna.

– Zamierzasz świętować z nami w ten weekend, czy może wybierasz się na randkę z jakąś ślicznotką? – droczę się z bratem.

To seryjny randkowicz, chociaż słowo *randkowicz* jest chyba zbyt eufemistycznym określeniem. Nie spędza z żadną ze swoich wybranek więcej niż jeden dzień. Zresztą kim ja jestem, żeby go oceniać. Przecież sama nie byłam w poważnym związku od... tak naprawdę *nigdy* nie byłam w poważnym związku. Nigdy się w nikim nie zakochałam. Nie wiem, czym jest prawdziwa miłość.

Dzięki wiedzy, którą zdobyłam, praktykując swój zawód, mogłabym dokładnie wam wytłumaczyć, dlaczego Kit i ja tak podchodzimy do związków. Wołałabym jednak nie wnikać we własną psychikę, a tym bardziej w psychikę mojego brata.

– Nie umawiam się na randki, Indy. Przecież dobrze o tym wiesz. – Puszczam mi szelmowski uśmiech.

– Może powinieneś spróbować? Mógłbyś znaleźć sobie dziewczynę na stałe.

– I być taki jak ty i Doktor Nudziarz? – Bierze łyk piwa. Krzywię się.

Doktor Nudziarz – to znaczy *Dan* – jest facetem, z którym obecnie się spotykam. Nasza znajomość trwa dwa miesiące, a Kit nie ma o niej zbyt dobrego zdania.

– Naprawdę wołałabym, żebyś tak go nie nazywał. – Wzdycham. – Przez ciebie Jett też to robi.

– Jett nazywa go tak dlatego, że facet jest nudny jak cholera.
 – Jett w ogóle go nie poznał, więc nie wie, że jest nudny...
 To znaczy nie wie, czy w ogóle jest nudny! – odgryzam się.

Kit wybucha śmiechem.

– Zresztą Dan wcale nie jest nudny! Jest naprawdę interesujący – zapewniam obronnym tonem i krzyżuję ramiona.

– Naprawdę? – Kit unosi brew. – Wymień jedną rzecz, która cię w nim interesuje.

Cholera.

No dalej, Indy. Przecież coś musi cię w nim pociągać...

– On jest... ekhm...

Kit uśmiecha się szerzej i opiera o krzesło, splatając ramiona na piersiach. Szykuje się na wygraną.

Nie pozwolę mu na to.

Dan nie jest nudny. Jest miły. Dobry. Bezpieczny.

– On lubi... oglądać *Breaking Bad*. – Spoglądam na niego z satysfakcją i biorę kęs pizzy.

– O Boże. Myliłem się co do niego, Indy. Ten facet naprawdę żyje na krawędzi.

– Nie bądź dupkiem. – Pokazuję mu środkowy palec.

Chichocze.

– Zastługujesz na więcej.

– Dan jest dla mnie miły.

– Tak samo jak pan listonosz.

– Listonosz? O czym ty mówisz? – pytam zaskoczona.

– Mówię o tym, że z Doktorem Nudziarzem nie podejmujesz żadnego ryzyka. Rozumiem to, Indy. Naprawdę. Zostałaś zraniona, ale to było wieki temu. Chcę, żebyś była szczęśliwa, ale z takimi nudziarzami jak Dan nigdy nie będziesz.

– Doceniam twoją troskę, ale jestem szczęśliwa.

– Jesteś bezpieczna i zadowolona.

– A co jest złego w byciu bezpieczną i zadowoloną? – Krzywię się.

– Nuda.

– Lepiej przypomnij sobie, co stało się ostatnim razem, gdy spróbowałam czegoś ekscytującego.

– Wiem – wypuszcza powietrze tak, jakby chciał wyrzucić z siebie przeszłość – ale to było trzynaście lat temu. Teraz jesteś zupełnie inną osobą. I stać cię na więcej niż na Doktora Nudziarza. Zaslugujesz na coś więcej.

Nie wiem dlaczego, ale przez ułamek sekundy mam przed oczami twarz Leandra Silvy.

Odpycham ją od siebie i patrzę na brata. Strasznie go Kocham, nawet wtedy, gdy wtrąca się w moje życie miłosne. Zdaję sobie sprawę, że zachowuje się tak, ponieważ mu na mnie zależy.

– Wiem, że chcesz dla mnie jak najlepiej, ale to, co jest między mną i Danem, działa...

– Tak, łączy was nuda. – Szczerzy się figlarnie.

Pokazuję mu środkowy palec.

– A tak w ogóle to co u ciebie? – Sięgam po kieliszek i obejmuję go palcami.

Kit lubi komentować mężczyzn, z którymi się spotykam, ale ja przynajmniej z kimś się spotykam. Tego, co on robi, w żaden sposób nie można nazwać nawet randką. Nigdy nie miał stałej dziewczyny. Czasami jakaś część mnie martwi się, że to przeze mnie i Jetta.

– Co u mnie? – Podnosi butelkę do ust i bierze łyk piwa.

– Dlaczego jeszcze się nie ustatkowałeś?

– Z taką piękną buzią? Ja po prostu chcę dzielić się tym, co mam.

Mój brat jest naprawdę atrakcyjnym facetem i świetnie o tym wie, ale jest również naprawdę wspaniałą osobą

z pięknym sercem. Chciałabym, żeby to właśnie nim się z kimś podzielił.

– Myślę, że powinieneś spróbować zacząć się spotykać tylko z jedną dziewczyną. Zobaczyć, jak ci się to spodoba. Może z tą modelką, z którą widziałeś się w zeszłym tygodniu? Miała na imię Tanya? Wydawała się miła.

– Była miła, ale nie poszliśmy na randkę, Indy. Poszliśmy do niej do domu, gdzie zdjęliśmy z siebie ubrania i spędziliśmy ze sobą trzy godziny. Doszedłem, a potem doszedłem po raz drugi, po czym wróciłem do domu.

– Rany, Kit! Boże! Nie musiałeś mi tego mówić. Wielkie dzięki.

Wiem, że zrobił to, abym dała mu spokój, więc nie będę dłużej naciskać.

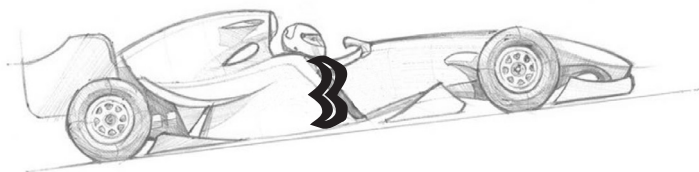
– Zamierzasz zaprosić Doktora Nudziarza w ten weekend, żeby świętował z nami przyjęcie Jetta do drużyny? – Kit chichocze i stawia butelkę na stole.

– Nie. Nie jestem jeszcze gotowa, żeby Jett go poznał.

Brat unosi brew.

– Przedstawię mu go niedługo. – *Może.* Nie jestem całkowicie pewna, czy Dan jest tym facetem, któremu będę przedstawiać swojego syna. – Chcę, żeby to był rodzinny weekend. Tylko z naszą trójką.

– Rodzinny weekend brzmi świetnie. – Kit nachyla się do przodu i stuka swoją butelką o mój kieliszek.



LEANDRO

+ LONDYN, ANGLIA

BUDZĘ SIĘ Z PRZERAŻENIEM. W uszach wciąż słyszę dźwięk zgniatanego metalu, a na ciele czuję żar płomieni. Moje płuca zatyka dym.

Dostaję ataku paniki.

Mrugam oczami tak długo, aż w końcu widzę nad sobą biały sufit, a wokół siebie ściany.

Leżę w łóżku.

Rozglądam się po pokoju. Wygląda na to, że jestem w hotelu.

Przeciągam dłonią po twarzy, a w mojej głowie zaczyna dudnić tępy ból. Na wyschniętym języku czuję smak alkoholu, który wczoraj wypilem.

Często rozpoczynam swoje dni właśnie w ten sposób.

Tak wygląda moje życie.

Moje zasrane życie.

Przewracam się na bok. Na nocnym stoliku widzę puste opakowania po kondomach. Wczorajsza noc musiała być udana.

Ale wcale nie czuję się dobrze.

Nie mogę przestać myśleć o tej gorącej terapeutce, którą wczoraj widziałem. Chciałbym ją wypieprzyć za wszystkie czasy. Po naszym spotkaniu nie poszedłem do domu, tylko do baru. Byłem strasznie napalony. Musiałem nawalić się i wyrwać jakąś laskę. Leży teraz obok mnie.

Ostrożnie wstaję z łóżka, starając się jej nie obudzić. Ubieram się i wkładam buty, po czym biorę ze stolika swój portfel, klucze i telefon, które chowam do kieszeni.

Po cichu wymykam się z pokoju.

Czy właśnie zachowałem się jak drań? Tak.

Od dawna nie byłem porządnym facetem, a teraz nie mam ochoty na poranną rozmowę, którą niewątpliwie musiałbym odbyć.

Zjeżdżam windą do recepcji.

Płacę za pokój i wychodzę z hotelu na świeże powietrze. Łapię taksówkę.

Droga powrotna nie trwa długo. Płacę kierowcy, wysiadam i idę do domu.

Wita mnie cisza, która odbija się we mnie głębokim echem.

Podnoszę listy z wycieraczki i rzucam je na stół w holu, nawet na nie nie patrząc. Idę do kuchni. Na telefonie świeci się czerwone światełko. Mam kilka wiadomości.

Musiała je zostawić moja mama. Odkąd wróciłem do Londynu, regularnie do mnie dzwoni. Będzie chciała wiedzieć, jak było na pierwszym spotkaniu z doktor Harris.

Co mam jej powiedzieć? Że chciałem przelecieć panią doktor, ale oczywiście nie mogę tego zrobić, więc poszedłem na miasto, sprułem się i przespałem z jakąś inną kobietą?

Tego moja mama na pewno nie chciałaby usłyszeć.

Chciałaby za to, żebym został w Brazylii, ale nie mogłem tego zrobić. Czuję się przytłoczony przez rodzinę, która ciągle się koło mnie kręciła i pragnęła pomóc.

Pomyślałem, że powrót do Londynu pomoże mi uporać się z problemami... z samym sobą.

Nie pomógł.

Idę po schodach na górę i biorę prysznic. Zmywam z siebie wczorajszą noc. Strumienie gorącej wody parzą mi twarz. Czuję ból. Potrzebuję coś poczuć... cokolwiek.

Wycieram się ręcznikiem i myję zęby, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze.

Zarost na twarzy ukrywa moją tożsamość... To, kim kiedyś byłem.

Przed oczami przelatują mi sceny z ostatniej nocy.

Morze alkoholu. Dziewczyna ocierająca się o mnie w barze. Seks w hotelowym pokoju.

Takie wspomnienia powinny wprawić mnie w dobry nastrój.

Nie wprawiają.

Przez nie czuję tylko ogromną pustkę.

Idę do sypialni, gdzie zakładam czarne spodnie do biegania i czarny T-shirt.

Wsuwam komórkę do kieszeni i schodzę do kuchni. Włączam ekspres do kawy i cofam się, po czym schylam wpool, opieram złożone ramiona o blat i kładę na nich głowę. Czuję, jak dźwięk ekspresu wierci mi dziurę w czaszce i przesywa moje puste serce.

Zmysły reagują na zapach świeżej kawy. Nalewam ją do kubka.

Jest czarna. Mocna.

Odwracam się i opieram o ladę. Skupiam wzrok na wiszącym na ścianie zdjęciu.

To fotografia z autografem Ayrtona Senny, którą dał mi tata, gdy byłem mały.

Powinienem zginąć w tym wypadku. Umarłbym jako legenda.

Nie stałbym się tym, czym jestem teraz.

Zrujnowanym cieniem kierowcy rajdowego.

Nie mogę dłużej być tym *czymś*. Tą słabą, zniszczoną wersją samego siebie.

Muszę znów zacząć się ścigać.

Muszę znów usiąść za kierownicą.

Muszę to zrobić.

Mogę to zrobić.

Ścigam się całe życie.

Odstawiam kubek z kawą i wkładam buty, po czym udaję się do wewnętrznych drzwi prowadzących do garażu.

Zatrzymuję się przed nimi.

Ostatni raz wszedłem tutaj przed wypadkiem.

Trzęsą mi się dłonie.

Nie bądź żałosny.

Zaciskam je w pięści i odsuwam od siebie stres.

Otwieram drzwi.

Uderza mnie fala zatęchłego powietrza. Wciągam je i sięgam do włącznika światła. Naciskam.

Moim oczom ukazuje się on.

Mój samochód. Niebieski. Chevrolet Camaro Pro Touring Coupe z 1967 roku.

Znalazłem go w jednym z warsztatów niedaleko mojego domu w Brazylii i miałem na niego chętkę przez całe wieki. Tata w końcu go dla mnie kupił, gdy skończyłem osiemnaście lat. Sprowadziłem auto z Brazylii po przeprowadzce do Londynu. Podróżuje ze mną dosłownie wszędzie.

Mogę to zrobić. Po prostu muszę do niego podejść, usiąść za kierownicą i przekręcić kluczyk w stacyjce.

Odsuwam od siebie lęk i zaczynam iść w stronę samochodu.

Otwieram drzwi na oścież.

Z auta wylatuje stęchłe powietrze, ale wewnątrz wciąż pachnie tak, jak je zapamiętałem.

Biorę głęboki wdech i wsiadam do środka.

Nie mogę się wydostać. Wszędzie dookoła mnie są płomienie.

Zaciskam oczy i ignoruję głosy w głowie.

– Mogę to zrobić – mówię do siebie.

Wciągam powietrze przez nos i biorę kluczyk do stacyjki. Dopiero gdy próbuję go w nią wsunąć, zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo drży mi dłoń.

– Cholera – syczę przez zaciśnięte zęby – mogę to zrobić. Nic złego mi się nie stanie. Piorun nie trafia dwa razy w to samo drzewo. Przestań się mazać, Silva, i po prostu prowadź ten pieprzony samochód.

Wsuwam kluczyk w stacyjkę i przekręcam go, zanim mój lęk zdąży mi wybić to z głowy.

Przez kilka sekund silnik dławi się i krztusi. Jakiś głos w mojej głowie modli się, żeby nie odpalił.

Jeśli tak się stanie, nie będę musiał prowadzić auta.

Nie stchórzę. Po prostu nic na to nie będę mógł poradzić.

I wtedy silnik z rykiem budzi się do życia, a z głośników radia zaczyna płynąć głośna muzyka.

Wibracja silnika i dźwięki muzyki roztrzaskują moją czaszkę. Sceny z wypadku zalewają mi wzrok.

Czuję dym.

Czuję krew w ustach.

Czuję, jak zaciskają się moje płuca.

Nie mogę oddychać.

Drapię palcami po desce rozdzielczej, usiłując wyłączyć silnik.

Otwieram drzwi i wypadam z auta na kolana. Z trudem łapię powietrze.

– Kurwa! – krzyczę, w frustracji obejmując głowę dłońmi. – Kurwa! Kurwa! Kurwa!

Walę zaciśniętą pięścią w podłogę, nie zwracając uwagi na ból, który przeszywa moją dłoń.

Wtedy tracę nad sobą kontrolę.

Wstaję, sięgam po oparty o ścianę kij bejsbolowy i zaczynam masakrować samochód.

Jestem rozwścieczony i wyładowuję na nim rozgoryczenie, ból i lęk. Uderzam raz za razem w metal i rozbijam szkło, ale to nic nie pomaga.

W końcu odsuwam się i patrzę na zniszczenia, które spowodowałem.

Przede mną stoi wrak.

Teraz jest taki jak ja.

Samochód, który kupił mi mój ojciec. Jedyna rzecz, jaką po nim miałem. Zniszczyłem ją.

Nagle czuję ogromny smutek.

Co jest ze mną nie tak, do cholery?

Chwiejnym krokiem wracam do domu i idę do swojego biura.

Witają mnie moje trofea. Wyglądają tak, jakby ze mnie drwiły.

Zdaję sobie nagle sprawę, że wciąż trzymam kij bejsbolowy.

Wściekłość ponownie wypełnia moje żyły. Z rozmachem uderzam w nie kijem, niszcząc resztki swojej kariery. Walę w nie tak długo, aż rozpieprzam wszystko w drobny mak.

Kij wysuwa mi się z trzęsących dłoni.

Nie czuję się lepiej. Czuję się jeszcze gorzej, o ile to w ogóle możliwe.

Nienawidzę siebie.

Padam na kolana, otoczony zniszczeniem, którego sam dokonałem. Obejmuję głowę dłońmi i zaciskam palce wokół włosów. Po raz pierwszy od wypadku zaczynam płakać.

Nie wiem, jak długo to trwa.

W końcu ocieram twarz zewnętrzną stroną dłoni, wstaję i podchodzę do biurka.

Siadam w fotelu, a następnie otwieram dolną szufladę, z której wydaję butelkę whisky.

Odkręcam korek i przykładam ją do ust, po czym piję przez długi czas. Później biorę następny łyk. Potem jeszcze jeden.

Nie zastanawiając się nad tym, co robię, wyciągam z kieszeni komórkę i wybieram numer doktor Harris.

– Tu gabinet doktor Harris – słyszę głos jej recepcjonistki.

– Czy mógłbym z nią porozmawiać? – Mój głos jest zachrypnięty.

– Doktor Harris ma teraz sesję. Z kim rozmawiam?

Zaciskam zęby.

– Z Leandrem Silva.

– Mogę poprosić doktor Harris, żeby do pana oddzwoniła, panie Silva. Jeśli to nagły wypadek...

– To nie nagły wypadek. – Biorę kolejny łyk z butelki.

– Mam poprosić, żeby do pana zadzwoniła?

– Nie. To nic takiego.

– Jest pan pewien? Ponieważ..

– Jestem pewien – przerywam jej. – Zobaczę się z nią jutro na sesji.

Rozłączam się.

Po co do niej zadzwoniłem?

Rozwścieczony, rzucam telefon na biurko i biorę kolejny haust z butelki.

Tutaj jest za cicho.

Cisza w całym pomieszczeniu wierci mi dziurę w czaszce tak samo jak hałas, który wypełnia moje myśli.

Sięgam po telefon i włączam muzykę, usiłując je zagłuszyć.

Zaciskam palce wokół butelki i kładę głowę na biurku, a z telefonu zaczyna rozbrzmiewać *Bloodstream* Eda Sheerana.